Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, środa 31 sierpnia 1904 Nr. 199

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Zwraca się uwagę Szanown. Czytelników Nowin, na ogłoszenie całej strony zacnej krakowskiej firmy M. Jawornickiego, który pierwszy w Krakowie i w kraju zaprowadził Palarnię Kawy zapomocą elektro-mechanicznem sposobem.

Z pola wojny.

Pod Liaojang.

Z nadchodzących telegramów wynika coraz jaśniej, że Rosyanie pod Liaojang trzykrotnie ponieśli klęskę: pod Anszanczan, gdzie padło 250 Rosyan, pod Anping (padło 600) i pod Liandiansian (padło 1800 Rosyan). Te cyfry podają rosyjskie raporty; w rzeczywistości straty są znacznie większe. Japończycy atakują Rosyan z niesłychaną brawurą na bagnety.

Centrum armii Kuropatkina cofnęło się do miasta Liaojang i zamierza się tam bronić. Japończycy stoją już w oddaleniu 12 km. od miasta, które Rosyanie ufortyfikowali bardzo silnie, wznosząc przed miastem okopy i rowy dla strzelców.

Japończycy nad podziw umieli osłonić właściwe swe plany tajemnicą, tak, że Kuropatkin zupełnie jest zdemoralizowany i nie wie, skąd nastąpi walny atak. Jednakże Kuropatkin, zwlekający i ostrożny, jest wodzem, co się zowie. Sam fakt, że do tej pory uszedł pogromu i armię swą, która w tylu potyczkach poznała waleczność japońską, jeszcze trzyma w pogotowiu i umiejętnie się cofając, nie da się wciągnąć w bitwę, sam ten fakt świadczy dodatnio o jego zdolnościach strategicznych. Kuropatkin „cunctator" — może brzmieć jego przydomek.

Niemniej zdaje się, że obecnie przecież wpadł w matnię. Nadeszły telegramy, że Kuroki przerwał mu połączenie kolejowe z Mukdenem, t. j. odciął mu prostą drogę do odwrotu na północ. Równocześnie słychać, że Japończycy na całej linii atakują; wszystko to pozwala nam uważać walną bitwę pod Liaojang za nieuchronną.

Straty japońskie pod Portem Artura.

Do Rzymu telegrafują z Tokio, że według tamtejszych oświadczeń urzędowych, rosyjskie raporty o stratach Japończyków pod twierdzą są wysoko przesadzone. Ministerstwo wojny nie otrzymało jeszcze szczegółowych wykazów, ale na podstawie rozmaitych doniesień tymczasowych, oblicza, że straty w zabitych i rannych od początku oblężenia wynoszą 7.500.

Ponieważ najskromniejsze obliczenia rosyjskie podawały te straty rozmaicie na 65—75.000, a nawet korespondenci angielscy, po zesumowaniu cyfr dotychczas ogłaszanych, przyszli do przekonania, że Japończycy mogli utracić w rannych i poległych do 45.000, myśmy zeszłego piątku podali tę ostatnią liczbę. Według onegdajszej depeszy „Berl. Tageblattu", Rosyanie stracili w Porcie dotychczas 6.000 ludzi; ponieważ oblegający są z natury rzeczy — a na Kwantungu z powodów specyalnych — wystawieni na dużo cięższe straty, aniżeli oblężeni, uważamy cyfrę 7.500 po stronie japońskiej, jako uderzająco małą. Polegamy atoli na oficyalnem oświadczeniu, wierzymy mu, bo nas rządowe źródła japońskie do wierzenia im przyzwyczaiły.

Z Liaojangu nadejdą z pewne jeszcze w ciągu dnia ważne wiadomości. Na razie zapisujemy tu zdanie specyalnego korespondenta „Standarda" przy armii Kurokiego. Pisze on: „Błędne jest mniemanie, jak widzę dość rozpowszechnione w Europie, że japońska artylerya polna jest doskonalsza od rosyjskiej. Przekonałem się osobiście, że działa japońskie nie dorównują rosyjskim pod względem dalekości strzałów, wagi pocisków, szybkości strzelania i obrotnego ruchu. Co jest w nich lepsze, to ogromnie potężna siła wybuchająca zwyczajnych kul".

Nie mogą więc Moskale tłómaczyć ciągłych klęsk swoich niższością swej artyleryi!

Upały w Mandżuryi.

Niemirowicz-Danczenko tak opisuje w gaz. „Russkoje Słowo" upały mandżurskie:

Upał straszliwy. Byłem w lecie w Marokko; w lipcu i sierpniu podróżowałem po Kraju Zakaukaskim i Persyi, spędzałem skwarne lato w Andaluzyi, — lecz nie doznawałem nic podobnego. Tutaj i słońce i niebo wydają się najstraszniejszemi wrogami. Słońce pała groźnie, jak symbol



Fortyfikacye rosyjskie w Porcie Artura.

niezwyciężonego gniewu; niebo obejmuje człowieka gorącym błękitem, jakby mówiło: przedemną nikt się nie ukryje...

I w dole — wszystko złe, rozpalone, suche, jak skóra wężowa. Uczujesz zawrót głowy i oprzesz się ręką o skałę — sparzysz dłoń; usiądziesz na szarym odłamie kamienia — zdaje ci się, że siedzisz na rozpalonej blasze kuchennej; chcesz odjechać — siodło przez godzinę rozpaliło się do niemożliwości. Pijesz ogień w powietrzu, którem oddychasz, oczy oślepia blask bezlitośny, w uszach dzwoni, serce rozszerza się do mdłości... Czujesz, że jeszcze chwila — i zwalisz się, zwyciężony przez ten straszliwy upał mandżurski.

A tak niedawno, w tym upale, pod niezliczonemi promieniami słońca iść musieli żołnierze, niosąc na sobie po dwa pudy amunicyi! I teraz — spójrzcie na nich — przecież oni już przed bitwą porażeni są przez to niebo bezlitośne, zmordowani upałem, zmęczeni pragnieniem. Wszystko słabnie, wszystko zlewa się potem. Pot przenika przez koszulę, mundur, przez wychwalone khaki angielskie... Człowiek mokry, koń mokry i niema od tej wilgoci ulgi, jak jej niema w łaźni rosyjskiej, w rozpalonej parze. Ale w łaźni siedzi się kilka minut, a tutaj godzina za godziną, od rana do wieczora, kiedy nareszcie zawieje chłód orzeźwiający.

Z pozycyi bojowej nigdzie nie uciekniesz; choćbyś chciał dorwać się do studni — ale nie można wstać, zdradzić przed bystrookim nieprzyjacielem i siebie i towarzyszów. Mimowoli zdradzisz tajemnicę okopu!

Mózg topnieje w czaszce... Coś błyszczącego, mieniącego się, oślepiającego migoce w przesyconej światłem dali... Zdaje się, że słychać głosy jakieś, że ktoś woła z gorejącej otchłani...

Spojrzcie w takiej chwili na maszerujących żołnierzy. Niema twarzy, na której nie byłoby znać męczarni, nie ma myśli, nie spalonej przez słońce. Karki czerwone, nabiegłe krwią... Zobaczcie, co się dzieje w rzadkich zaroślach, gdzie cień wygląda na łachmany, przepalone słońcem... Na zielonawej plamie lichej trawy leżą ciała jakieś. Zbliżcie się — to dotknięci porażeniem słonecznem. Twarze czerwone, nabrzmiałe, usta otwarte szeroko, jakby chwytające powietrze do oddechu, a powietrze rozpalone i przepełnione zabójczemi gazami; oczy wytrzeszczone, krwią nabiegłe... Ręce rozrzucone bezsilnie, nogi drgają konwulsyjnie. Odwróćcie go, spojrzcie na spalony kark — zrozumiecie wszystko. Tu potrzeba źródeł wodnego chłodu, ochrony od słońca — on ma czapkę, zamiast z dwoma daszkami, z przodu i z tyłu, — zupełnie bez daszka. Niektórzy mają daszek, ale tylko niektórzy i to jeden

Z KRAJU.

Z Wieliczki.

Wczoraj odbyło się w Wieliczce przyjęcie J. E. Körbera. Przyjmował go p. Korytowski tak wspaniale, że rzecz tę koniecznie należy podać do pamięci potomnych.

Przyjęcie to było pół urzędowe, a pół prywatne — podwieczorek zapłacił p. Korytowski, zjazd rząd, urzędnicy zaś salinarni zapłacili sobie nowe mundury, które im kazał posprawiać p. Korytowski.

Pomijając przedstawienie p. prezydentowi ministrów władz i korporacyi w starostwie, przystąpię odrazu do przyjęcia *w odnowionych* ad hoc kosztem rządu za duże pieniądze salinach.

Pan Korytowski zjechał około godziny 3. do Parku Elżbiety, gdzie była ustawiona kompania honorowa z muzyką i z wszystkimi urzędnikami, a ze st. radcą Mumlerem na czele. Przybyli następnie goście jak jenerał broni Fiedler, fmp. Dessovič, jenerał major Rummer; prezydent Hausner, hr. Wodzicki, hr. Starzeńscy, hr. Mycielscy, baronowa Burghardtowa, prez. Leo i wiceprez. Chyliński, państwo Niedzielscy, hr. Starzeńscy, dyrektor dr. Paszkowski, i radca dworu Sośnicki, radca skarbowy Petersch, burmistrz Podgórza Maryewski, poseł na sejm i kilku innych. Nikogo jednak z Wieliczki nie było.

Dla Publiczności wstęp do Parku był wzbroniony. Tu rozpoczęła się zabawa w egzecyrkę. Przed wyprężonymi jak świece gornikami przeszedł lustrując p. Korytowski, a muzyka zagrała hymn cesarski. Egzecyrka próbna udała się.

Zabawa w egzecyrkę jest wogóle słabą stroną Ekscelencyi. p. Korytowskiego Daje on jej wyraz w szkole straży skarbowej w Sygniówce — nawiasem mówiąc, w szkole zupełnie niepotrzebnej.

Gdy nadjechał prezydent Koerber, zakomenderował p. Korytowski „habt acht“ - i goście zaproszeni przez p. Korytowskiego udali się do salin. Nie podobna przytem pominąć jednej sprawy. Oto prócz naczelnika salin, nie przedstawił p. Korytowski Ekscelencyi Koerberowi *żadnego z urzędników*, obiecując zrobić to później. Nietakt ten wywołał u urzędników oburzenie, tem więcej uzasadnione, że urzędnicy ci poświęcili p. prezydentowi ministrów swój ustawowy spoczynek niedzielny i że pełnili w dniu tym służbę w salinach, nie biorąc ustawowych dyet, które się im za zjazd do kopalni z gośćmi należą. Zapraszając do salin w charakterze gości reprezentantów władz z Krakowa, Podgórza i Lwowa nie uważał za stosowne zaprosić ani powszechnie cenionego *starostę wielickiego*, *ani burmistrza* miasta Wieliczki ani naczelnika sądu...... Nikogo z miasta. Czy dlatego, że panowie ci poza swem urzędowem stanowiskiem innym tytułem wykazać się nie mogą?

Na żądanie p. Korytowskiego oświetlono kopalnie rzęsiście. Odmalowane z jego polecenia od góry do dołu kosztem kilku tysięcy guldenów wyglądały saliny wspaniale.

Podwieczorek na dole w salinach odbył się kosztem p. Korytowskiego. Tu także nie raczył p. Korytowski przedstawić p. prezydentowi ministrów urzędników salinarnych Co więcej urzędnicy ci z naczelnikiem swym w randze pułkownika stali podczas wizyty pod ścianą. Byli w służbie — to prawda — zdaje się jednak, że proste formy towarzyskie nakazywały p. Korytowskiemu zaprosić ich do stołu.

A teraz zapytujemy, jakiem prawem pan

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

51

Pewnego pięknego poranku nasze „interesy“ skończą się tak, jak wszystko tego rodzaju — t. j. źle. Bill nie powróci do domu, a ja otrzymam pismo, objaśniające mi tego przyczynę.

Jakże wówczas potrafię wyżywić i przyodziać moich siedmioro dzieci?

— Jak dotychczas — odrzekł na to Długi Harry — nie mogłaś się pani na nic uskarżać. Jakiejż to pracy bardziej zyskownej miałby się jąć Bill?

— Wasza „praca“ oznacza dla mnie tylko bicie serca za każdem stukaniem do drzwi, jako też obawę o ujrzenie mego męża z powrotem... Możebyśmy nie żyli tak dobrze, możebyśmy nie mieli tyle pieniędzy...

— Z pewnością — przerwał Harry z sarkazmem.

— Lecz, bez tego strachu ciągłego, bez tego straszliwego lęku o przyszłość, moglibyśmy przynajmniej spać w spokoju.

— Dosyć stara! — wtrącił Bill. — Porzuć te czarne myśli i nie drażnij mi nerwów... i tak już tańczą jakby pęk kluczów.

— O! Bynajmniej ciebie nie gromię ani wymyślam. Dajesz się tylko za nos prowadzić innym... Jesteś dobrym mężem i ojcem... I to właśnie, co mię będzie jeszcze więcej martwić, gdy...

— „Każdy dzień ma swój cień“ — rzekł Harry. — W szkole jeszcze miałem to wypisane na każdym kajecie. Pewnego razu wylałem atrament na okładkę kajetu i musiałem za to napisać sto razy to samo zdanie... Pamiętam doskonale. Otóż paniusiu zaczekajcie, o co wam idzie? Do mnie to pijecie z waszem wymyślaniem?... Zgoda. Przypuśćmy, że nie zawarłem znajomości z Billem? A czy powodziło się wam tak dobrze przedtem? Dziś wasz mąż nie dostałby tak łatwo roboty i do tego z takim zarobkiem... Siedm małych dziobów, nie licząc ojca i matki, nie tak łatwo napełnić! I jak byście wy dziś sobie dali radę, aby wszystek ten drobiazg wyżywić?

Biedna kobieta odwróciła głowę; na ten argument trudno było odpowiedzieć.

Długi Harry mówił dalej:

— Myśmy kamraty, Bill i ja... płyniemy razem, aby sobie nawzajem pomagać. Pani matka mnie nie lubisz, wiem to; ale czy to słusznie, czy tak się godzi? Alboż to tylko my sami uprawiamy to rzemiosło?... Żyjecie z tego oboje, „pędraki“ wasze też — i pewnie, że daleko lepiej, niż żyliście przedtem. Więc dopóki nie znajdziecie innego i lepszego sposobu zarobienia na chleb z masłem dla waszej rodziny, nie poniewierajcie znowu tak bardzo tem, co jest.

— Tak, tak — odrzekła pani Billowa. — Alboż to ja niewiem, że jest tylu daleko gorszych od was? Lecz gdyby mąż mój nie był was poznał, bylibyście...

— Bylibyście wy sami już dawno w przytułku — przerwał Długi Harry. — Pomieszczenie najmniej wygodne ze wszystkich, zapewniam was. Znałem takich, którzy już ledwie na czworakach łazili, a jeszcze woleli własną norę.

Bill słuchał tej rozmowy nerwowo podrażniony, lecz nie brał w niej udziału, ponieważ kochał swą żonę. Uznał jednak w końcu, że już nadeszła chwila stosowna do wmięszania się.

— Hola, matka — rzekł — czas już z tem skończyć. A czyżem to ja nie próbował znaleźć miejsca, roboty? Czy to już nie pamiętasz, jak na nas już było padło, żeśmy już ino się oblizywali po ostatnim kawałku chleba, kiedy zjawił się Harry?... On mówi prawdę... Znajdź mi co innego, lepszego do roboty, a będę robił; lecz zanim to nastąpi, nie zwodź mi swarów z moim kamratem...

(C. d. n.).

Korytowski kazał za pieniądze rządowe odnawiać całą kopalnię dla prywatnego przyjęcia, jakiem prawem naruszył spoczynek niedzielny, jakiem prawem kazał w dniu spoczynku za pieniądze rządowe puszczać w ruch kopalnię, jakiem prawem kazał się przyjmować i żegnać z honorami, należnemi tylko członkom domu cesarskiego?

* *
*

Z innej strony dowiadujemy się, że p. Korytowski zaprosił wprawdzie kilkunastu urzędników salinarnych (ale pominął zupełnie władze rządowe i miejskie w Wieliczce), lecz nie spodziewał się, że inni zaproszeni gośaie przyjdą z rodzinami, tak że liczba gości będzie zbyt wielka. Pan Korytowski przeprosił więc urzędników salinarnych, że nie mogą siąść do stołu, aż dopiero po odejściu innych gości. Był to nietakt, a nietakt u szefa, jest więcej niż nietaktem.

* *
*

Podczas zwiedzania kopalni w kaplicy solnej św. Antoniego, przyjął ministra proboszcz wielicki ks. kan. Twardowski. Po zwiedzeniu komor Michałowice, Drozdowice i innych, w komorze arcyks. Karola Wiktora górnicy zbili, mówiąc technicznie, kłapeć soli, czyli zwalili wielką brytę solną. W kaplicy św. Kunegundy podziwiano kazalnicę, wykutą artystycznie przez górnika Markowskiego. Na trzecim poziomie zaprowadzono ministra na nowe pole odbudowy, które zostało nazwane „polem Ernesta Körbera 1904“ i poświęcone przez ks. kanonika. Tu została odsłonięta tablica pamiątkowa.

P. Korytowski wygłosił przemowę, zakończoną okrzykiem na cześć cesarza. Dr. Körber odpowiedział stosownie, poczem wręczono mu album pamiątkowe w artystycznej oprawie ze skóry z okuciem srebrnem (z zakładu p. Jahody).

Z Tenczynka piszą nam: Dnia 26 b. m. odbyło się tutaj na obszernej werandzie znanego Browaru tenczyńskiego, przedstawienie amatorskie „Małego teatru“ — dzieci, dwu wysoce szanowanych rodzin. Odtworzono z młodzieńczą werwą sztuki p. n. „Stara suknia“ i „Doktór“. Resztę programu wypełniły deklamacye, monolog i śpiewy. Z młodych adeptek akcentujemy grę pny Stefanii T. i Ireny G.; z adeptów p. Stanisława T. oraz Antoniego F. Skład ensemblu zrobił nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Cały dochód z rozsprzedanych biletów, programów i kwiatów, złożono na ręce ks. proboszcza Góry, by w ten sposób choć w części otrzeć parę łez tutejszej biednej ludności. *M. W.*

Żywiec. Wpisy do nowo otwartej szkoły realnej w Żywcu odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia 1904 w kancelaryi magistratualnej.

Ropczyce, 29 sierpnia. *(Klęski wskutek posuchy. — Wystawa rolniczo-przemysłowa w Dębicy. — Nagła śmierć).* Co zeszłego roku w polu nie zginęło — to w tym roku w całym tutejszym powiecie tak wyschło, że poprostu rozpacz ogarnia każdego rolnika. Niema ani paszy dla bydła i nie będzie jej, bo wszystko spalił żar słońca. Bydło ginie z głodu, pastwiska poczerniały jakby po ogniu, cena bydła zniżyła się do połowy i nikt nie chce kupować. Targi u nas puste. Liście z drzew opadły, woda powysychała, a studzien u nas mało. Kartofli niema zupełnie, kapusta wyschła, a buraki jak palce u rąk. Słowem, wielka klęska w całym powiecie. Ale za to rzeźnicy mają prawdziwy połów, gdyż kupują bydło za bezcen, a cenę mięsa zniżyli aż o 4 halerze.

Na skutek doniesień o klęskach, starosta p. Jagoszewski wysłał natychmiast urzędników do zbadania szkód elementarnych w całym powiecie, a to celem odpisania podatku gruntowego.

W miasteczku Dębicy, do tutejszego powiatu należącem, staraniem hr. Mikołaja Reya została otwartą w sobotę t. j. 27 b. m. wystawa rolniczo-przemysłowa, w program której wchodzą odczyty o mleczarswie z demonstracyą, odczyt o kasach reiffeisenowskich o uprawie zagonowej i sadownictwie, premiowanie inwentarza żywego, próba maszyn rolniczych z demonstracyami, sprawozdanie o stanie działalności kółek, organizacya zarządów powiatowych i t. p. Nadto urządzono tombolę z 30 fantami w narzędziach rolniczych i wydawnictwach ludowych, a wreszcie przedstawienie teatralne. Grano „Błażka opętanego“ w którym popisali się zupełnie poprawnie artyści amatorowie wieśniacy z Plaszczyny.

Tytułem nagród wyznaczyło: 1) c. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie — 6 medali srebrnych, 12 brązowych, 1260 koron gotówką; 3) Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie 1 medal srebrny, 2 brązowe; 4) Towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu 10 listów pochwalnych i 250 koron gotówką; 6) Towarzystwo kółek rolniczych 200 koron gotówką.

Przed 3 tygodniami zmarł tu nagle sekretarz Rady pow. Józef Bogaciewicz, osierocając żonę i córkę wcale niezaopatrzone. Krążą pogłoski, że niektórzy członkowie wydziału Rady pow. szczególnie włościanie, mają podobno sprzeciwić się wyasygnowaniu pensyi wdowiej z funduszu powiatowego pozostałej wdowie z niewiadomych przyczyn. Byłoby to wielką krzywdą, tem więcej, że śp. Bogaciewicz w instytucyi powiatowej służył przez lat 17, był urzędnikiem prawym, pracowitym i uczciwym.

Odnosimy się więc w tej sprawie do pana Starosty Jagoszewskiego, znanego tu z uczynności i dobrego serca i prosimy go o poparcie biednej wdowy.

Smiertelne przejechanie. Pociąg zakopiański, wychodzący z Krakowa o godzinie 3·5 najechał w sobotę między stacyami Radziszowem a Leńczami na kobietę — idącą torem kolejowym. Śmierć, którą poniosła na miejscu najechana, skonstatował jadący pociągiem do Zakopanego lekarz.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 31 sierpnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Rajmunda i Paulina. — Jutro we czwartek Bronisławy i Idziego. — Pojutrze w piątek Stefana króla i Kaliksty.

„Dar narodowy“ dla M. Konopnickiej.

Fejletonista „Gońca Warsz.“ ogłasza garść uwag o „darze narodowym“ dla M. Konopnickiej, zawierających słuszną acz spóźnioną krytykę niefortunnego „komitetu pań“:

„Istnieje przysłowie: „Pieprzu nie przetrzesz, baby nie przeprzesz“ i oto mamy nowy dowód jego prawdziwości.

Kiedy przed dwoma laty urządzano jubileusz M. Konopnickiej, było życzeniem wszystkich nim zajmujących się, aby jako dar jubileuszowy wręczyć poetce zebraną w drodze składek poważniejszą kwotę pieniężną, mogącą dać jej pewne zabezpieczenie na lata starości.

Wszyscy, powtarzam, byli tego zdania, oprócz pewnych pań, a bodaj czy nie tylko jednej damy ze Lwowa. Paniom tym, czy raczej owej damie, zachciało się koniecznie, aby Konopnicka miała „własną chatę“ wśród ludu. Przeciw temu idealnemu, poetycznemu, ale srodze niepraktycznemu pomysłowi oświadczył się cały główny komitet krakowski. Na posiedzeniach uroczyście przyrzekano, że wszelkie miejscowe komitety poddadzą się we wszystkiem uchwałom komitetu głównego, że obmyślenie daru (gdyby miano się zrzec wręczenia gotówki) może nastąpić jedynie za porozumieniem się wszystkich komitetów miejscowych.

To też jeszcze w przeddzień jubileuszu, na 24 godzin, a ściśle licząc, na 16 godzin przed uroczystością jubileuszową, na zebraniu delegatów w krakowskiej „Czytelni dla kobiet“, kiedy wskutek pogłosek (a właściwie faktu), że panie lwowskie działają na własną rękę i poszukują wciąż „chaty“, poruszył dosadnie tę sprawę jeden z najpoważniejszych naszych historyków literatury; otrzymano ze strony tych pań, przez usta owej „jednej damy“ stanowcze zaprzeczenie „mylnie rozsiewanym wieściom“, wraz z uroczystem oświadczeniem, iż komitet lwowski podda się posłusznie uchwale większości. Rzadko mi się w życiu zdarzało słyszeć kłamstwo, wypowiedziane z większym spokojem i... — proszę znaleźć sobie wyraz odpowiedni.

Ale dlaczego byliśmy przeciwni „chacie“? Oto obawialiśmy się po prostu nowej edycyi Oblęgorka, obawialiśmy się, aby zamiast polepszenia bytu znakomitej poetce, nie włożyć na jej barki nowego ciężaru. Każdy rozsądny człowiek widział jasno, że jakiś dworek z ogrodem, czy kilku morgami gruntu, może być co najwyżej letnią siedzibą dla poetki, która utrzymanie go przez zimę, podatki, reperacye itp. będzie musiała opłacać z własnej kieszeni. Byłby to więc dar „kosztowny“, ale dla obdarzonej.

Ale... „Pieprzu nie przetrzesz, baby nie przeprzesz“.

„Jedna dama“, mimo solennych zaklęć i przyrzeczeń, zrobiła swoje.

A mogła zrobić o tyle, że postarała się, aby poważna suma pieniężna, zebrana w stronach, bardzo dalekich od Lwowa, nadeszła na jej ręce, a nie do głównego komitetu. Sprytu odmówić „jednej damie“ nie można, bo nie tylko, że „zrobiła swoje“, ale ogół nabrał przekonania, iż „panie lwowskie“, czy też „komitet lwowski“ (bo nie pamiętam już nazwy urzędowej), zebrały, czy zebrał poważną sumę i że dzięki jedynie ich, czy jego usiłowaniom, poetka otrzymała dar narodowy.

Skąd mi jednak przychodzi poruszać obecnie sprawę, przed rokiem zupełnie załatwioną? Może ktoś powiedzieć: trzeba było w swoim czasie o niej pisać, a nie dopiero teraz. Na ten zarzut odpowiem: względy taktu i przyzwoitości kazały mi przedtem milczeć o nietakcie i nieprzyzwoitości, a i dzisiaj milczałbym, gdyby nie sprawozdanie p. Adama Dobrowolskiego w „Kuryerze Warsz.“ z pobytu jego u Konopnickiej w Żarnowcu. To, com dotąd napisał, nie jest historyą „daru“, ani spóźnioną polemiką, ale tylko objaśnieniem artykułu p. Dobrowolskiego.

Bo wprawdzie czytamy w niem, że

Sroda.

Teatr. W miejskim: „Rewizor z Petersburga“ komedya w 5 aktach Gogola o godz. 8·30 wieczór.

W parku krakowskim w teatrze letnim, przedstawienie teatru Rozmaitości o godz pół do 8 wieczór.

Koniec wakacyi. Ze zmianą pogody, z nastaniem zimnych poranków i wieczorów, zmienił się zupełnie wygląd Krakowa. Wiele osób powróciło już z letnich siedzib, przejezdnych coraz więcej, chociaż w tym roku mniej niż lat poprzednich, coraz częściej też spotykamy na ulicach i plantach mundurki studenckie. Przeleciały wakacye, jak biczem trzasł, za parę dni rozpoczyna się znowu praca ciężka, ale owocna, do której uczniowie przystąpią z nowym zapasem sił i energii, z nowym zapałem, który oby nie zgasł, aż po skończeniu nauki. Pociągi przywożą ustawicznie mnóstwo Królewiaków, którzy tutaj odbywają studya. Handle, sklepy, zwłaszcza księgarnie i antykwarnie na Szpitalce, pełne studentów, kupujących książki, zeszyty i rozmaite przybory szkolne. Budynki szkolne brzmią tak miłym i sympatycznym gwarem młodzieży. Wogóle Kraków jakby odżył, rozruszał się, przybrał inny zupełnie charakter, stał się młodszy, bo młodzież zapełniła go gwarem i młodzieńczością.

P. Wincenty Rapacki, znakomity artysta sceny warszawskiej, przyjechał do Krakowa na szereg gościnnych występów w naszym teatrze. Występy rozpoczną się w pierwszych dniach września.

W „c. k. koncesyonowanej wyższej szkole skrzypcowej“ prof. Roberta Poselta, nauka rozpoczyna się 1 września b. r. Wszelkie informacye od godz. 4 do 5 po południu, ulica Radziwiłowska l. 19.

Z krak. klubu szachistów. Podaje się do wiadomości osób interesowanych, że lokal krakowskiego klubu szachistów został zupełnie odnowiony i rozszerzony. Ponieważ wielu dobrze grających nowych członków wstąpiło obecnie do klubu, jest nadzieja, że życie towarzyskie w tym roku znacznie się ożywi, szereg zaś zapowiadających się turniei i partyi konsultacyjnych wzbudza ogólne zainteresowanie Dla gości przejezdnych wstęp do klubu wolny, a dla miejscowych w celu zapoznania się z życiem klubu, ośmiorazowy wstęp wolny (w myśl statutu).

Klub mieści się od lat kilkunastu w sympatycznej kawiarni p. Kijaka, Rynek, linia A—B, która została również odnowioną i może zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Wiec trafikantów w Krakowie. Dnia 31 bm. o godz. 7½ wieczór odbędzie się w sali Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie zebranie trafikantów, należących do centralnego związku trafikantów austryackich.

„Eleuterya“ urządza w niedzielę dnia 4 września b. r. wycieczkę na wystawę metalową. Punkt zborny, lokal Towarzystwa przy ulicy Zwierzynieckiej pod l. 34, o godzinie w pół do 3 po południu. Bilety po znacznie zniżonej cenie, dla członków i ich rodzin, sprzedaje p. Tabaczyński codziennie od godz. 5 do 6 w lokalu Tow.

Wpisy do Wyższej Szkoły Przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w gmachu szkolnym przy ulicy Gołębiej pod l. 20 w dniach 1, 2, i 3 września b. r. od godziny 11 do 12 przed południem i od godz. 4 do 5 po południu, zaś 4 września b. r. od godz. 11 do 12-tej przed południem.

Stowarzyszenie opodatkowanych udziela porady w sprawach fasyi podatkowych w każdą środę od 6—7 godz. wieczorem w sali Tow. zalicz. przy ulicy Szewskiej l. 16.

Zaszczytnie znana firma M. Jawornicki, sprawiła do palenia kawy nowy piec, poruszany elektrycznością, w którem palenie kawy dokonuje się zapomocą gorącego powietrza. Przez dzień można w tym piecu upalić przeszło 1.000 klg. kawy równo i pięknie. Kawa, tak upalona, odznacza się czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością, a co najważniejsze, własnością utrzymywania przez czas dłuższy smaku i zapachu w niezmienionej świeżości. Palenie odbywa się bardzo krótko; pokój, w którym znajduje się piec, jest utrzymany nadzwyczaj czysto, zaopatrzony w elektryczny wentylator. Całość nie pozostawia nic do życzenia.

Poświęcenie nowego sklepu artykułów religijnych, przyborów szkolnych i do pisania pod firmą Edward Czapliński i Ska przy ul. Szewskiej l. 1 odbędzie się dnia 8 września o godzinie 11 przed południem. Nowej firmie z naszej strony życzymy jak najlepszego powodzenia.

Nieuczciwy agent. Odnośnie do notatki pod tym tytułem w kronice niedzielnego numeru informuje nas zarząd znanej firmy Singer et Comp., że aresztowany w Wieliczce agent R. Bieńkowski został jeszcze przed aresztowaniem przez firmę wydalony ze służby. Aresztowanie zaś nastąpiło wskutek oszukańczych machinacyj agenta, który po swem wydaleniu próbował jeszcze inkasować pieniądze. Zresztą krakowski kierownik firmy maszyn do szycia Singera jest bardzo ostrożny w wyborze agentów, którzy są ludźmi godnymi zaufania, ściśle kontrolowani i posiadają kaucye.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 1 września o godzinie 5 po południu w sali obrad.

Ze spraw miejskich. W poniedziałek odbyło się posiedzenie wydziału dla szkół przemysłowych uzupełniających pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Na początku posiedzenia zatwierdzono skład grona nauczycielskich w tutejszych pięciu szkołach przemysłowych. Następnie odczytano i przyjęto pisma namiestnictwa i Wydziału krajowego w sprawach tych szkół. W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono zarządzić, aby w roku przyszłym sprawozdania każdej z tych pięciu szkół przemysłowych były drukowane i w tym celu odpowiednia kwota zostanie wstawiona do budżetu miejskiego. Przedłożone wydziałowi rachunki za przybory szkolne polecono wypłacić. Odnośnie do przedłożonych sprawozdań tych szkół przemysłowych, oraz kursu piekarskiego, przekazano je do referatu dyrektorowi Rotterowi. W końcu dotychczasowy wydział rozwiązał się wskutek reskryptu Wydziału krajowego, którym to władza postanowiła zorganizować wszystkie szkoły przemysłowe w kraju, a zatem i krakowskie wedle nowego statutu, uchwaliwszy przedtem przedstawić radzie odpowiedni wniosek celem wyboru czterech delegatów do nowego wydziału.

---

poetka „latem“ raduje się, że jest u siebie, bo „nie wymaga wiele, nie potrzebuje dużo“, zresztą „lubi samotność, wystarcza sobie“, ale w październiku wyjeżdża, gdyż „wicher jesienny i pustka zimowa działają na nią wstrząsająco“. — „A przychodzi tu pod jesień (słowa poetki) taki smutny wiatr, którego pieśń przenika do głębi i wstrząsa; w zimie zaś śnieg ma zasypywać tu cały dom tak, że odkopać się z pod niego trudno. Nie pragnę tego widoku i przedtem z Żarnowca uciekam“.

A więc poetka ze swej chaty... ucieka. Wierzę i nie dziwię się. Słuchać smutnego wiatru i odkopywać się nie jest jej przyjemnie, a już w lecie odczuwa „samotność“ („niekiedy gość pobyt umili“), boć i jakże inaczej być może w okolicy, którą „jedna dama“ sobie upatrzyła. Już dotąd „dar“ przedstawia się nieszczególnie, ale słuchajmy, co dalej pisze p. Dobrowolski.

„Oczywiście, Żarnowiec nie przynosi Konopnickiej żadnego dochodu, z wyjątkiem 150 złr. rocznie za dzierżawę sadu. Właścicielka jednak musi opłacać podatki, służbę, ogrodnika i myśleć o naprawie domu. Wszystko to wynosi kilkaset reńskich rocznie, którą to sumę Konopnicka pokrywa z własnej kieszeni. Dość drogo kosztuje ją „letnie mieszkanie“, oddalone trochę zanadto od jakiegoś ogniska umysłowego. Pospiesznemi pociągami trzeba jechać do Krakowa lub Lwowa kilka godzin, a każda przejażdżka taka pochłania kilkanaście guldenów. Gdyby Żarnowiec znajdował się bliżej, dzisiejsza jego dziedziczka miałaby większą sposobność brać udział w życiu umysłowem, oddziaływać skuteczniej od innych i uczestniczyć w ruchu wydawniczym. Oddalenie wymaga ciągłej korespondencyi i mitręgi czasu, nieraz zaś droga piśmienna jest w sprawach tego rodzaju niewystarczająca, a porozumienie bywa najlepsze ustne. To są ujemne strony pobytu poetki w Żarnowcu, ale o nich Konopnicka nie wspomina zgoła, wyraźnie dając do zrozumienia, iż jest w pełni z Żarnowca zadowolona pod każdym względem“.

„Zadowolona pod każdym względem!“ Zapewne — spytajmy się Sienkiewicza, to i on powie, że jest pod każdym względem zadowolony z Oblęgorka. Przecież inaczej mówić im nie wypada. I gdyby Konopnicka przeczytawszy moje uwagi, wniosła przeciw nim protest i oświadczyła, że czuje się w Żarnowcu nadszczęśliwą, nadzadowoloną, — ja znowu powtórzyłbym to samo: inaczej jej mówić i pisać nie wypada. Ale z relacyi p. Dobrowolskiego nawet „jedna dama“ lwowska, jeżeli myśleć umie, przekona się, że wszystkie obawy, jakie mieli i wszystkie argumenty, jakimi walczyli przeciwnicy zakupna „chaty“, okazały się prawdziwe. A dodam jeszcze, że na myśl tym przeciwnikom nie przychodziło, aby owa chata stać mogła gdzieś za górami i lasami, zdala od świata i życia umysłowego, — byli przekonani, że „jedna dama“ choć na tyle się zdobędzie, aby wybrać miejscowość pod Krakowem, Lwowem a nawet Zakopanem. Ale jak się znalazł pan na Oblęgorku, który umiał dar złożony Sienkiewiczowi zagarnąć w większej części dla siebie, tak się znalazł i pan na Żarnowcu, szczęśliwy, że za małą, prawie bezwartościową kolonijkę, zapłacił mu „naród“ sumę przyzwoitą. Dał się złapać komitet warszawski, złożony z samych mędrców, — jakże nie miała się dać złapać „jedna dama“ do mędrców nie należąca? Zresztą porównanie z Oblęgorkiem nieco a nawet dobrze kuleje nietylko z tego powodu, że Oblęgorek to spora wieś, a nie dworek z ogrodem. Przepłacono go, to prawda, ale bądź co bądź wartość przedstawia i o ile mnie znawcy objaśnili, w niedługim czasie przynosić on będzie niezły dochód Sienkiewiczowi, — ale Żarnowiec dla Konopnickiej zawsze będzie tylko ciężarem, letniem mieszkaniem, dobrze przez nią zapłaconem. Coby mogła mieć za 100 złr. rocznie i w miejscu odpowiedniem, za to będzie płacić 400, 300, a choćby 200 złr. rocznie na pustkowiu.

Wszechświatowy złodziej. Onegdaj aresztowała policya w Krakowie 25 letniego Izaka Hollandera, rodem z Jasła, znanego złodzieja światowego. Hollander skradł w Trzebini przed dwoma laty na szkodę zegarmistrza Buksbauma zegarek srebrny, wartości 36 K. Poznany w jakiś czas przez Buksbauma, obawiając się aresztowania, zapłacił Buksbaumowi 36 K za skradziony zegarek, a uniknąwszy w ten sposób kryminału, wyjechał do Rudolfstadt w Niemczech i tutaj skradł szwagrowi Buksbauma, Eljaszowi Zingerowi różnych przedmiotów galanteryjnych za przeszło 200 K. Holländer, który już w Krakowie siedział za kradzież, przekonany, że policya krakowska już dawno o nim zapomniała, przybył tutaj przed kilku dniami widocznie w celach kradzieży, lecz niestety zanim zdołał się rozpatrzyć, wpadł w oczy jednemu z ajentów policyjnych i został przez niego zaaresztowany. Przy aresztowanym znaleziono stokilkadziesiąt koron. Pytany o powód przybycia do Krakowa, twierdził, że wraca z Wiednia z kuracyi do krewnych. Holländer jest światowym złodziejem w całem tego słowa znaczeniu. Jeździ on po całej Europie i popełnia wszędzie kradzieże, które po największej części uchodzą mu płazem.

Bitka w szynku. W poniedziałek po południu w szynku przy ul. Stradom Jan Wierak upiwszy się porządnie, rozpoczął kłótnię z Kazimierzem Stępińskim. Po krótkiej, ale namiętnej i dosadnej wymianie słów chwycił Wierak za stołek i uderzył nim kilkakrotnie Stępińskiego, przyczem poranił go lekko. Stępiński znów rozgniewany uderzeniami dobył z kieszeni noża i rzucił się z nim na Wieraka. Natychmiast powstało w szynku ogólne zamieszanie, któremu kres położyła policya, aresztując obu powaśnionych kolegów. Po spisaniu protokołu w policyi Wieraka przytrzymano w aresztach policyjnych, a Stępińskiego, jako lekko rannego, puszczono na wolność.

Przez kumotrów. Bartłomiej Jucha, wyrobnik, wyszedłszy onegdaj rano do roboty spotkał się na swoje nieszczęście z kumotrem, z którym wstąpił na kieliszek. Po jednym napił się drugi, trzeci i następny, aż wreszcie zalał sobie porządnie głowę. Gdy kumoter poszedł do domu, Jucha spotkał w szynku drugiego kumotra, z którym znowu wypił kilka kieliszków. W ten sposób spędził czas aż do godziny 5 po południu. Nie mając już ani centa w kieszeni, postanowił udać się do domu. Przyszedłszy jednak na ulicę Szewską rozpoczął z przechodniami awantury, w które wmieszała się policya i ta przyaresztowała pijanego zupełnie Juchę. Na drugi dzień po spisaniu protokołu odstawiony został Jucha do sądu za opilstwo, a wszystko to stało się ino „bez kumotrów".

Most podgórski rozpoczęto naprawiać. Obecnie zrywają stare i zniszczone belki i deski z jednej połowy mostu, a po ułożeniu nowych, rozpoczną się roboty koło drugiej części. Przy tej sposobności chcemy zauważyć, że teraźniejsze pokrycie mostu deskami i belkami jest niepraktyczne i ulega szybko zepsuciu, tak, że nieledwie co rok musi być most naprawiony. Najlepiej byłoby ułożyć posadzkę klockową szczególnie w części, przeznaczonej na ruch kołowy.

Za usiłowany gwałt przyaresztowała policya podgórska Rudolfa Jelonka, murarza i Józefa Śliwińskiego ślusarza, których chcieli dopuścić się na małoletniej żydóweczce.

Zmarli. Włodzimierz Szelutta Żebrawski, em. inspektor kolei północnej, komandor ros. orderu św. Anny I. klasy, właściciel złotego krzyża zasługi z koroną i t. d. i t. d., przeżywszy lat 70, po krótkiej chorobie, zmarł w Zakopanem dnia 27 sierpnia b. r.

P. Korytowski zmiękł.

Lwów. „Gaz. lwowska" zamieszcza następujący komunikat:

Rozporządzenie kraj. dyrekcyi skarbu z d. 24 lipca 1904, przypominające — jak każdego roku o tym czasie — starostwom i urzędom podatkowym obowiązek ściągania zaległości podatkowych, spowodowało niektóre pisma krajowe do objawienia obaw, jakoby naczelna władza skarbowa nie liczyła się z faktycznym stanem rzeczy, t. j. klęską posuchy, która w licznych powiatach naszego kraju, mianowicie w zachodnich i podgórskich, dała się ludności we znaki.

Wobec tego wypada zaznaczyć, że wspomniany okólnik kraj. dyrekcyi skarbu, w którym dano wyraz nadziei pomyślnego rezultatu zbiorów tegorocznych, datuje się z dnia 24 lipca, a więc z czasu, w którym nikt nie mógł przewidywać, że znaczna część kraju rzeczywiście zostanie nawiedzoną ową klęską — z czasu, kiedy jeden dobry deszcz mógł tej klęsce najzupełniej zapobiedz.

Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości, że naczelna władza skarbowa krajowa, której nikt o nieznajomość ekonomicznych stosunków naszego kraju posądzić nie może i w tym roku — jak się to działo w roku ubiegłym, kiedy kraj nawiedziła powódź i w latach poprzednich, kiedy inne klęski elementarne się srożyły — nie omieszka mieć na oku wszelkich, rzeczywiście uwzględnienia godnych okoliczności i z opustami podatkowymi, tak samo, jak z moratoryum podatkowem, przyjść w pomoc wszystkim powiatom, klęską dotkniętym. Stanie się to o tyle pewniej, że od czasu wydania owego okólnika otrzymała kraj. dyrekcya skarbu przeszło 4.500 zgłoszeń szkód, wyrządzonych klęskami elementarnemi.

Dr Koerber w Galicyi.

Tarnobrzeg. Przyjmując wczoraj w Dzikowie deputacyę krak. Tow. rolniczego na

Naokoło Wystawy metalowej

IV.

Pilnikarstwo reprezentują na wystawie tylko dwie firmy, a mianowicie: Jan Sądel z Krakowa i Bracia Bartik z Tarnowa.

Pracownia pana Sądla wystawiła sobie chlubne świadectwo swymi wyrobami. Pilniki, począwszy od najmniejszego do największego, rozmaitej jakości, wystawione przez p. Sądla, wykonane są z taką precyzyą i starannością, że muszą zadowolić najwybredniejsze wymagania. Obok pilników widzisz tam jeszcze raszple rozmaitego rodzaju, do kucia koni, do drzewa i do szewskiego użytku, niektóre z nich prawdziwe cacka kunsztu pilnikarskiego, przytem zastosowane najwygodniej do praktycznego użytku. Wystawę p. Sądla ogląda się z prawdziwem zajęciem, tak wszystkie przedmioty są wykończone, zgrabne a trwałe.

Dużą kolekcyę pilników wystawiła też firma Bracia Bartik z Tarnowa, o której pomówimy obszerniej przy dziale maszyn.

Nożownictwo reprezentuje jedynie pan Andrzej Sokół, a reprezentuje je godnie. Jego wyroby nożownicze, nieustępujące w niczem zagranicznym, tak co do czystości wykonania, jak i dobroci materyału, ściągają na siebie uwagę najobojętniejszego nawet widza. Są tam więc duże krzywe noże ogrodnicze do obcinania gałęzi, małe do oczkowania i szczepienia, ulepszone piłki, odznaczające się lekkością i doskonałem wykończeniem, nożyce do drzew. P. Sokół figuruje też jako wynalazca. Wystawił mianowicie specyalne, swojego pomysłu nożyczki do cięcia kwiatów, ze sprężynowem przytrzymaniem, tak urządzone, że kwiat nie spada po obcięciu na ziemię, ale zostaje wciśnięty w nożyce.

Nomen — omen. P. Sokół stał się także groźnym przeciwnikiem wszelakiego stworzenia skrzydlatego, zwłaszcza kur, gęsi, kaczek i indorów i wystawił specyalnie przez siebie skonstruowaną „gilotynę kuchenną", która, jak mnie objaśniał jakiś świadomy rzeczy jegomość, jest bardzo praktyczną. Jest to nieduża maszynka, specyalnie zrobiona w ten sposób, że główkę ptaka zakłada się między dwa zagięcia, a górny nożyk uderza w głowę ptaka z taką siłą, że uderzenie powoduje natychmiastową śmierć. Czy zabijanie za pomocą tej gilotyny jest lżejsze i czy śmierć jest mniej bolesna, jak n. p. przy ukręcaniu szyi przez kucharkę — o to trzebaby się zapytać reprezentantki kur i t. p. tworów. W każdym razie trzeba przyznać, że pomysł był ciekawy i że Sokół pomścił się strasznie na swoich odwiecznych wrogach.

P. Sokół ma jeszcze na wystawie kilkanaście przedmiotów znacznie ulepszonych, własnej roboty. Wystawa bardzo interesująca, zwłaszcza dla ogrodników i właścicieli sadów.

P. Stanisław Sulikowski w Dębnikach, dopiero w ostatnich dniach skompletował swoją wystawę wyrobów metalowych, wśród których przeważają wyroby blacharskie, wykonane nadzwyczaj starannie i ładnie. Główną część jego wystawy stanowią techniczne artykuły kolejowe; są tam okazałe latarki i latarnie sygnałowe, tablice ostrzegawcze, terniony na bilety kolejowe i t. p., dalej przedmioty do oświetlania gazowego, a więc lampy rozmaitego rodzaju, latarnie słupowe, niektóre bardzo piękne, świeczniki, reflektory, oraz rozmaite przedmioty do oświetlania elektrycznego.

W dziale kowalstwa, oprócz warsztatów kolejowych i szkół kowalskich, o których pomówimy później, poczesne miejsce zajmują wyroby p. Ignacego Grządziela z Podgórza. P. Grządziel wystawił całą kolekcyę najrozmaitszych podków końskich, od najzwyklejszych do skomplikowanych. Wszystkie celują nadzwyczaj starannem wykończeniem, dobrocią materyału i zgrabnością. Zwłaszcza podkowy skomplikowane, n. p. na zepsute kopyta, zadziwiają swoją praktycznością i delikatnością wyrobu. — Jako fabrykant powozów, wystawił p. Grządziel kilka wózków i powozików, z których dwa zostały na wystawie sprzedane. Powozy odznaczają się zaletami, jakich tylko życzyć sobie można. Są nieduże, lekkie, wygodne, z dobrego i trwałego materyału — słowem, mogą stanowić chlubę zakładu p. Grządziela.

Ciąg dalszy nastąpi.

przemówienie prezesa Tow. Zdzisława hr. Tarnowskiego odpowiedział prezydent gabinetu dr Koerber, że rząd z głębi przekonania zdecydowany jest bronić zawodowych interesów rolnictwa.

Łańcut. Po drodze z Tarnobrzega do Łańcuta zatrzymywał się dr Körber wczoraj popoł. naprzód w Rozwadowie, gdzie na dworcu kolei przedstawili mu się urzędnicy sądu powiatowego. W Nisku przedstawiło się starostwo i sąd, w Leżajsku sąd, w Przeworsku starostwo i sąd. Tu odbyło się także przedstawienie dyrektora kolei radcy dworu Wierzbickiego i służbowego personalu służbowego.

Do Łańcuta przybył dr Körber o godzinie 8 wiecz. i zamieszkał u hr. Romanowstwa Potockich. Tu odbył się obiad na 30 nakryć. Wzięli w nim udział prócz zwykłego otoczenia Dra Körbera i rodziny gospodarza, hr. Chołoniewscy, Adamostwo Jędrzejewiczowie, marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, Adam i Zdzisław Skrzyńscy, Jan Mycielski, prezydent m. Lwowa Dr. Małachowski, wicemarszałek powiatu Żardecki, pułkownik Fischer, starosta Noel.

Łańcut. Dziś przedpoł. zwiedził Dr. Körber starostwo. Po szczegółowej lustracyi przyjmował premier przedstawicieli duchowieństwa, Radę powiatową i w. i. Następnie lustrował Dr. Körber w tow. prezydenta Dr. Hausnera tut. sąd powiatowy, gdzie przyjmował go sekretarz Kozak.

Jarosław. Po obiedzie na zamku w Łańcucie odjechał prezydent ministrów o godzinie 1 minut 3 do Przemyśla. W Jarosławiu przedstawiali mu się urzędnicy polityczni ze starostą, sądowi z prezydentem Tchórznickim, burmistrz Jahl z Radą miasta.

Przemyśl. O godzinie 3 przybył dr Körber, powitany przez starostę Lanikiewicza, prez. sądu Spławskiego, prezesa Tow. kred. ziemsk. Kraińskiego, prezesa Rady pow. dra Czajkowskiego, burmistrza dra Dolińskiego, posła Królikowskiego, oraz naczelników innych władz. Publiczność zapełniła peron i ulice przed dworcem. Dr Körber złożył wizytę komendantowi korpusu, jenerałowi Galgotzemu, a zwiedziwszy polskie gimnazyum, udał się z wizytą do biskupów Pelczara i Czechowicza.

Po zwiedzeniu kościoła pojezuickiego i katedry rzymsko-katolickiej, udał się minister do ruskiego zakładu wychowawczego dla dziewcząt, a po lustracyi starostwa, przyjmował tam deputacye i wizyty. Na przemowę p. Czajkowskiego, który zabrał głos imieniem Rady powiatowej i Towarzystwa rolniczego okręgowego, odpowiedział dr Körber, że rząd zwrócił baczną uwagę na tegoroczną posuchę, czego dowodzą wydane już zarządzenia, jak zakaz wywozu paszy i ulgi taryfowe.

Następnie dr Koerber udał się na lustracyę sądu, poczem o godz. 7 wieczorem odjechał do Lwowa.

Lwów. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem przybył tu dr Koerber. Po przywitaniu z obecnymi odjechał prezydent ministrów do pałacu namiestnikowskiego, gdzie zamieszkał.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg. Na podstawie ukazu cara wszystkim żołnierzom, biorącym udział w obronie Portu Artura, liczy się, począwszy od dnia 1 maja 1904 r., aż do ukończenia oblężenia, każdy miesiąc służby za jeden rok.

Komandantowi Stoesslowi nadał car za jego waleczność krzyż orderu Jerzego III. klasy.

Bitwa pod Liaojang.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Liaojanu z d. 30 b. m. o godzinie 6 rano: Od godziny 5 rano słychać ogień działowy od strony południowej. Ogień artyleryi trwał tylko krótki czas. Wczoraj wieczorem Japończycy usiłowali zająć jeden punkt, położony w odległości 5 mil na zachód od dworca, zostali jednak rozproszeni. Sądzą, że oczekiwana **walna bitwa dziś rano się rozpoczęła.**

Berlin. Korespondent „Lokal Anzeigera" donosi z wczoraj: Rozsirzygająca bitwa zaczęła się o godzinie **4 rano.** Grzmot armatni jest nieustanny, a widok artyleryi, rozłożonej na wzgórzach jest tak straszny, że zdaleka wydaje się, jakoby to były góry ogniem ziejące. Japończycy rozpoczęli atak na wschód od Liaojanu. Ich piechota maszerowała wzdłuż rzeki Taitseho ze zwykłą walecznością, została jednak przez Rosyan odpartą. **Japońska kolumna musiała tu walki zaniechać.** Teraz wrze gwałtowna walka na południu i na południowym wschodzie. Huk dział jest nieustanny.

Usposobienie armii rosyjskiej, zarówno jeneralicyi i oficerów, jak i żołnierzy, jest poważne, ale nie przygnębione. Ogólną liczbę żołnierzy, biorących udział po obu stronach w walce, obliczają na **przeszło pół miliona ludzi.** Prawdopodobnie walka potrwa parę dni.

Londyn. Walka toczy się głównie na południu. Ogień artyleryi trwał od godz. 6 rano przez 13 godzin bez przerwy, nie wyrządził jednak wielkich szkód. Fortyfikacye Liaojanu są nadzwyczaj silne.

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram jenerał-porucznika Sacharowa do sztabu jeneralnego z 29 bm. donosi: Dziś po południu otworzył nieprzyjaciel z wyżyn, położonych na południe od Wanbalai żywą kanonadę na nasze pozycye. Trwało to do godziny 7 wieczorem. Na prawem skrzydle południowej grupy naszej armii operował jeden z naszych oddziałów kawaleryi, który dnia 28 bm. wstrzymał marsz nieprzyjacielskiej kolumny, zamierzającej obejść nasze prawe skrzydło. Oddział ten operował w bardzo trudnych lokalnych warunkach w prawdziwym labiryncie wąwozów, na rozmaitych i bardzo wąskich drogach, w terenie, zarośniętym na wysokość człowieka.

Petersburg. Jenerał-porucznik Sacharow donosi do sztabu jeneralnego pod datą wczorajszą: W nocy z wczoraj na dziś nieprzyjaciel ustawił liczne działa i skierował je na wszystkie nasze pozycye. Rozpoczął atak na nasze przednie pozycye poniżej Liaojanu. O godzinie 9 przed południem stwierdzono, że główny atak Japończyków kieruje się na centrum naszej pozycyi. Ogień szrapnelowy wyrządził kilku oddziałom naszych wojsk dość znaczne straty. Komendant 6 bateryi wschodnio-syberyjskiej brygady, podpułkownik Pokatyłow, zginął. Japończycy kierują zacięty atak na nasze centrum i znajdują się (godzina 9 rano) w bezpośredniej bliskości przed oddziałami naszych straży przednich.

Straty.

Paryż. Rosyjskie straty w walkach od soboty do niedzieli obliczają na **3150** ludzi.

Tokio. (Biuro Reutera). Japońskie straty koło Anpin wynosiły około **2000** zabitych i rannych. Straty Rosyan są również bardzo znaczne. Japończycy zabrali koło Anpin i Anszanczan 16 dział.

Z Liaojanu do Mukdenu?

Paryż. Według doniesienia z Liaojanu, już jest postanowione **przeniesienie głównej kwatery do Mukdenu.** W Liaojanie ma zostać tylko 40.000 ludzi dla zajęcia Japończyków, dopóki transporty nie dojdą do Mukdenu.

Petersburg. Sztab jeneralny otrzymał od jen. Kuropatkina telegram, w którym donosi, że wszystkie wojska rosyjskie, które dotąd stały na południe od Liaojanu, ściągnięto na północ od miasta.

Londyn. „Daily Express" donosi z Petersburga, że Liaojan jest zbyt nisko położony, by mógł się skutecznie bronić.

Chunchuzi.

Petersburg. (B. kor.). Z Liaojanu donoszą, że w ostatnich dniach oddział, złożony z pół sotni kozaków, pod komendą porucznika Koniewa, rozproszył na drodze do Jantai dobrze uzbrojoną gromadę Chunchuzów, złożoną ze 150 ludzi. Dowódca gromady i 47 Chunchuzów padło, 4 schwytano. W ten sposób przywrócono spokój w okolicy zaniepokojonej wystąpieniem oddziału rozbójniczego.

Rozbrojone statki.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Szanghaju z wczoraj: Rozbrojenie rosyjskich okrętów wojennych „Askold" i „Grozowoj" dziś zostanie ukończone.

Szczątki eskadry władywostockiej.

Mukden. Z Władywostoku donoszą, że naprawa krążowników „Rosya" i „Gromoboj" postępuje szybko naprzód i wkrótce będzie ukończoną. We Władywostoku bawi admirał Aleksiejew i jenerał Liniewicz.

Nowoczerkask. Car w towarzystwie w. książąt Michała Aleksandrowicza i Mikołaja Mikołajewicza przybył tu wczoraj rano z Petersburga i odbył przegląd 4 dywizyi dońskich kozaków, odjeżdżającej na pole walki. Car życzył wojsku szczęścia i błogosławił je.

Londyn. „Standard" donosi z San Sebastiano: Komendant ros. krążownika „Don" odpowiedział na wezwanie władzy w Vigo, by w przeciągu 24 godzin port opuścił, że musi przedsięwziąć konieczne naprawy maszyn, z powodu czego musi pięć dni w porcie pozostać. Władze telegraficznie zażądały wskazówek z Madrytu. „Don" ma 17 dział i 400 marynarzy załogi.

Termin zwołania Sejmu.

Lwów. „Gazeta Narodowa" dowiaduje się, iż termin zwołania Sejmu ustanowiony został na 30 września.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Miasto Marsz ogłoszono urzędownie, jako zakażone cholerą.

Śmierć ekssułtana.

Konstantynopol. Ekssułtan Murad zmarł na diabetes (cukrzycę), na którą już od dłuższego czasu chorował.

Anglicy w Tybecie.

Simla. Jak słychać, rokowania z Tybetańczykami doprowadziły do zadawalniającego rezultatu. Angielska wyprawa pierwej niż to zamierzano, opuści Lassę.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Palarnia Kawy

Pierwsza Krakowska
elektro-mechaniczna
PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44

Palarnia Kawy

P. T.

Z dnia na dzień zwiększające się zapotrzebowanie kawy palonej z jednej strony, a techniczno-mechaniczne udoskonalanie sposobów palenia kawy z drugiej strony, **spowodowały mnie,** po bardzo dokładnych studyach tychże sposobów patentowanych w wielkich zagranicznych palarniach, **do postawienia pieca najnowszego i najlepszego systemu** (palenie zapomocą gorącego powietrza), **która to inwestycya umożliwia mi dostarczyć dziennie przeszło tysiąc kilogramów kawy równo i pięknie upalonej a odznaczającej się najprzedniejszym czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością** a zarazem, **co najważniejsze, własnością utrzymywania przez czas dłuższy smaku i zapachu w niezmienionej świeżości.**

Polecając Szanownej P. T. Publiczności kawy z mojej palarni, w jej własnym interesie, dodaję, że wysyłam również, począwszy od czterech kilogramów, **codzień świeżo paloną kawę na prowincyę opłatnie do wszystkich stacyj pocztowych** w oryginalnem opakowaniu a protokołowaną marką ochronną zaopatrzonem.

Przy odbiorze 15, 25 i 50 klgr. wysyłam kawę świeżo paloną w skrzynkach opłatnie do wszystkich stacyj kolejowych po umówionej cenie jak niżej.

Ceny obecne kawy palonej:

1.	Kawa palona gospodarska	za	1	klg.	złr.	1·40	K.	2·80
2.	Zielone kawy palone: Bourbon, holl. Ceylon,	„	1	„	„	1·76	„	3·52
3.	Cuba, Costarica, Guate-	„	1	„	„	2·—	„	4·—
4.	mala, Honduras, Jamai-	„	1	„	„	2·40	„	4·80
5.	ca, Mexico, Portorico etc.	„	1	„	„	2·40	„	5·12
6.	Familijna mięszana (3 gatunki)	„	1	„	„	2·60	„	5·12
7.	Najprzedniejsza krakowska mięszanina (4 gatunki)	„	1	„	„	2·80	„	5·60
8.	Jawa złota prawdziwa	„	1	„	„	2·60	„	5·20
9.	Holl. Ceylon perłowa	„	1	„	„	2·40	„	4·80
10.	Mocca arabska prawdziwa	„	1	„	„	2·20	„	4·40

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.